



**Nowa oferta
reklamy!**

**GOŚC
NIEDZIELNY**

tel. 32/608 80 42
www.reklama.gosc.pl

tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Szersza sieć

Internet już dawno przestał być jedynie ciekawostką technologiczną. Stał się zaś narzędziem, bez którego trudno sobie wyobrazić życie. Wciąż jednak trwają spory, czy sieć internetowa jest przede wszystkim wielkim śmietniskiem bezwartościowych treści, czy też rezerwuarem, z którego można czerpać potrzebne i dobre wiadomości. Małopolanie nie mogą narzekać na jakość witryn internetowych m.in. instytucji edukacyjnych i kulturalnych, zawierających wiele pożytecznych, łatwo dostępnych informacji. Nie muszą np. odwiedzać bibliotek, aby przeczytać rzadkie książki i czasopisma dotyczące regionu. Wiele z nich bowiem zostało zeskanowanych i jest dostępnych w sieci na stronie Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Ze względu na to, że coraz więcej wiadomości na stronach internetowych ma charakter multimedialny (telewizyjny serwis informacyjny uruchomiło ostatnio np. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa), wymagający większej prędkości ściągania, potrzeba upowszechnienia szerokopasmowych łącz internetowych staje się coraz bardziej palącą. Powołano spółkę Małopolska Sieć Szerokopasmowa, która zajmuje się organizacją budowy światłowodowych „autostrad internetowych” Piszemy o tym na str. III.



Montaż drzwi był skomplikowaną operacją

By otwierać drzwi serca

Do przebudowywanego od 2010 r. Muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach przywieziono z Rzymu replikę Drzwi Świętych z Bazyliki św. Piotra.

Ten cenny eksponat będzie można oglądać być może już za rok, gdy muzeum zostanie otwarte dla zwiedzających. Jest ono jedynym miejscem na świecie, które otrzymało zgodę Watykanu na zrobienie i umieszczenie repliki Drzwi Świętych.

Wykonała je włoska firma Domus Dei z Albano, mająca siedzibę na terenie Państwa Watykańskiego, specjalizująca się w projektowaniu oraz realizowaniu dzieł sztuki sakralnej i liturgicznej. Umieszczone na środku jednej z sal Muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II

w Wadowicach będą stałym elementem nowej ekspozycji. Są one prawie identyczne z oryginalnymi, które mierzą około trzech metrów wysokości. Na każdym skrzydle drzwi znajduje się osiem kwater z płasko-rzeźbami, przedstawiającymi sceny biblijne z historii zbawienia, od grzechu rajskiego Adama i Ewy aż do wydarzeń związanych ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Na ostatniej kwaterze od dołu, po prawej stronie, upamiętniono otwarcie Drzwi Świętych przez Piusa XII na

rozpoczęcie jubileuszu roku 1950. To właśnie na prośbę tego papieża wykonano je w roku poprzedzającym ten jubileusz.

Kopia drzwi, którą będzie można oglądać w Wadowicach, jest o kilka centymetrów mniejsza od oryginału, ale poszczególne kwatery są identyczne i wykonane w skali 1:1. Całość została odlana z brązu i waży około 700 kg. Replika różni się od pierwotnego tym, co jest na drugiej stronie. Z tyłu wykonano napis w 10 językach: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi na oścież”. Te słowa są kluczem do zrozumienia zarówno ekspozycji, jak i całego pontyfikatu błogosławionego Papieża Polaka. Drzwi jubileuszowe z Bazyliki św. Piotra – otwierane raz na ćwierć wieku – bardzo mocno wiązały się z jego pontyfikatem. Jan Paweł II otworzył je kilka minut przed północą w Wigilię Bożego Narodzenia w roku 1999, wprowadzając tym symbolicznym gestem Kościół w trzecie tysiąclecie.

io

Cenna Biblia



Ten egzemplarz Biblii Wujka posiada ozdoby drzeworytnicze – mówi Joanna Tenerowicz z antykwariatu „Rara Avis”

Za 9200 zł sprzedano na aukcji antykwarycznej krakowskiego antykwariatu „Rara Avis” egzemplarz Biblii z 1599 r. Starodruk wydany w krakowskiej Drukarni Łazarzowej zawiera Nowy Testament w polskim przekładzie jezuita ks. Jakuba Wujka. Przekład ów wywarł ogromny wpływ na polszczyznę oraz na wyobrażenia teologiczne wielu pokoleń Polaków. Ks. Wujek doskonale bowiem wywiązał się z zadania stworzenia przekładu „któryby w własności, y gładkością Polskiej mowy z każdym przyszłym zrównał, y prawdą a szczyrością wykładu wszystkie inne celował”. Biblię w tym przekładzie drukowano później wielokrotnie. Egzemplarze wydania z XVI wieku są jednak bardzo rzadkie.

bg

**Wyróżnienie
dla profesora Pisarka**

Znawca polszczyzny

Krakowski językoznawca prof. Walery Pisarek został uhonorowany nagrodą „Zasłużony dla polszczyzny”. Jest jej pierwszym laureatem.

Nagrodę ustanowił Prezydent RP. Wyróżniając prof. Pisarkę, wskazano m.in. że troska „o znaczenie polszczyzny w życiu narodu, w życiu publicznym widoczna jest w całej ponadpięćdziesięcioletniej działalności naukowej profesora”. „To człowiek wielkiej kultury osobistej, prze-sympatyczny i życzliwy wszystkim, szarmancki, a jednocześnie skrom-

ny, można powiedzieć – wzorcowy profesora” – dodano w uzasadnieniu. Urodzony w 1931 r. uczony jest wybitnym znawcą języka polskiego oraz mediów, honorowym przewodniczącym Rady Języka Polskiego. Jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. W latach 1969–2000 był dyrektorem krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych. Jest autorem m.in. „Retoryki dziennikarskiej” i „Słownika terminologii medialnej” oraz bardzo popularnego słownika ortograficznego.

bg

Słowa kard. Stanisława Dziwisza

Na Wielki Post



Metropolita krakowski w Środę Popielcową zachęca do uporządkowania relacji z Bogiem i bliźnimi

ARCHIDIECEZJA. Rozpoczęcie Wielkiego Postu w archidiecezji krakowskiej zasygnalizowało w Środę Popielcową bicie wawelskiego „Zygmunta”. Metropolita krakowski wskazał w katedrze, że okres wielkopostny jest drogą do odzyskania wolności duchowej. – Świadome ograniczanie własnych potrzeb, często nadmiernych, jest najlepszą drogą do uzyskania wewnętrznego pokoju i harmonii. W tym świetle zastanówmy się, z czego moglibyśmy zrezygnować w Wielkim Poście, z jakim nałogiem walczyć, by zaoszczędzonymi dobrami, energią i czasem podzielić się z drugim człowiekiem – powiedział ks. kard. Stanisław Dziwisz. – To będzie również inwestycja we własne człowieczeństwo i chrześcijaństwo. Także w tym

wypadku Ewangelia zachęca nas do prostoty i dyskrecji: „Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą”. Podejmując umartwienia i uczynki pokutne, czynimy to z pogodą ducha, bo przecież na tej drodze odzyskujemy duchową wolność dzieci Bożych – dodał. Według metropolity, post jest także czasem, kiedy można uporządkować relacje z Bogiem i ludźmi. – Najpierw relacje z bliźnimi, a więc ze wszystkimi, których spotykamy i których powinniśmy wspierać. Za ewangelicznym słowem jałmużna kryje się całe bogactwo różnych form pomocy duchowej i materialnej okazanej bezinteresownie drugiemu człowiekowi – powiedział ksiądz kardynał. **bg**

Proces za książkę

KRAKÓW. 23 lutego rozpoczął się proces, jaki Romanowi Graczykowi, autorowi książki „Cena przetrwania. SB wobec »Tygodnika Powszechnego«” wytoczył Jacek Pszon, jeden z synów Mieczysława Pszona, wieloletniego redaktora „Tygodnika”. Pozwał autora i jego wydawcę za zamieszczenie w publikacji „nieuprawnionych i krzywdzących ocen, że Mieczysław Pszon był współpracownikiem SB”. – Oceniam ten proces jako spór o zakres wolności słowa w Polsce. Jeśli nie wolno napisać takiej książki, to bardzo wiele nie wolno zrobić

w historiografii w naszym kraju – powiedział Graczyk, b. redaktor „Tygodnika Powszechnego”, obecnie pracownik IPN. W swej książce potraktował Pszoną jako „przypadek osobny”, nie kwalifikując go jako „zwykłego” tajnego współpracownika komunistycznej bezpieki, lecz kogoś, kto spotykając się z pracownikami SB, był przez nich, być może bez swojej wiedzy, traktowany jako tajny współpracownik. Warto dodać, że nieżyjący już Jerzy Pszon, inny syn Mieczysława, wspierał autora książki materiałami oraz relacjami. **gb**

Podhalański zryw



CHOCHOŁÓW. Z okazji 166. rocznicy powstania chochołowskiego w Chochołowie odbyły się 21 lutego uroczystości związane z tym wydarzeniem historycznym. W kościele parafialnym odprawiona została Msza św. w intencji poległych powstańców. Następnie delegacje różnych instytucji i organizacji złożyły kwiaty i wieńce pod obeliskiem upamiętniającym zryw powstańczy i oddano hołd jego uczestnikom. Gminę Czarny Dunajec reprezentowała

Młodzi górale – dzięki nauczycielom – będą pamiętać o zrywie powstańców mieszkańców Chochołowa

m.in. Anna Słodyczka, osoba pełniąca obowiązki dyrektora Gminnego Zespołu Oświatowego i jednocześnie będąca dyrektorem w trzech szkołach w Czerwiennem. Uroczystość zakończono w miejscowej szkole występem patriotycznym dzieci i młodzieży. **kg**

GOŚĆ KRAKOWSKI
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: Piotr Legutko – dyrektor oddziału, ks. Ireneusz Okarmus – asystent kościelny, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Wyskoczył do nieba

ZAKOPANE. Tłumy zakopiańczyków żegnały 23 lutego na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej zmarłego w wieku 87 lat Józefa Uznańskiego. W pogrzebie słynnego kuriera Armii Krajowej i ratownika TOPR uczestniczyło bardzo wiele osób. Zmarły zasłynął tym, że w czasie II wojny światowej wyskoczył z wagonika kolejki na Kasprowy Wierch, uciekając Niemcom. Jego ucieczka stała się inspiracją do nakręcenia filmu fabularnego oraz tematem opowieści niemal każdego przewodnika tatrzańskiego. Walczył także w partyzantce w Gorcach. Od 1957 roku był ratownikiem TOPR. Świetnie jeździł na nartach, startował w zawodach, był instruktorem narciarskim, a także przewodnikiem tatrzańskim i członkiem klubu wysokogórskiego. – To człowiek legenda ze względu na swoje wyczyny, a były nimi nie tylko skok z wagonika kolejki linowej, ale i osiągnięcia narciarskie, m.in. 500-metrowy zjazd w zestawie



W środowisku zakopiańskim był człowiekiem bardzo lubianym i wybitnym znawcą tematyki tatrzańskiej

alpejskim (szelki Grammingera) z Kazalnicy – mówił w czasie uroczystości pogrzebowych Apoloniusz Rajwa, przewodnik tatrzański i ratownik TOPR, redagujący od wielu lat kolumnę

„Góry” w „Tygodniku Podhalańskim”. Dodał, że koledzy zapamiętają Józefa Uznańskiego jako dobrego, ciepłego i oddanego ratownika, wybitnego znawcę tematyki tatrzańskiej. **kg**

O męczennikach wołyńskich

KRAKÓW. Wciąż mało znanemu fragmentowi historii Polski poświęcona była międzynarodowa konferencja naukowa „Niedokończone Msze wołyńskie. Martyrologium ofiar duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich podczas II wojny światowej”. W sympozjum, zorganizowanym 24 lutego w Bibliotece Jagiellońskiej, wziął udział rzymskokatolicki biskup Łucka na Wołyniu ks. Marcjjan Trofimiak oraz wybitni znawcy tematu, m.in. ks. prof. Józef Marecki, dr Leon Popek i Ewa Siemaszko. Wstrząsająca była relacja ks. Ludwika Kierasa o swym wuju, ks.



Biskup Marcjjan Trofimiak z Łucka mówił o stratach duchowieństwa, jakie poniosła jego diecezja

Ludwika Wrodarczyku, proboszczu w słynnych Okopach Świętej Trójcy, zamordowanym w grudniu 1943 r. Konferencji towarzyszy ekspozycja dokumentalna, przedstawiająca postacie duchownych, męczenników

wołyńskich. – Wystawę będzie można oglądać w holu Biblioteki Jagiellońskiej do 10 marca – poinformował Maciej Wojciechowski, autor filmów o tematyce kresowej, inicjator konferencji. **gn**

Pamięć o powstaniu

KRAKÓW-PODGÓRZE. 23 lutego na Starym Cmentarzu Podgórskim złożono wieńce i kwiaty na grobie Edwarda Dembowskiego. Był on jednym z przywódców powstania krakowskiego. Zginął 26 lutego 1846 r. w Podgórzu wraz z kilkudziesięciami innymi powstańcami od kul Austriaków, gdy prowadził procesję mieszkańców. Co roku krakowianie, w tym kombatancki i uczniowie, modlą się przy mogile przywódcy powstania, który spoczywa wraz ze swymi zastrzelonymi współtowarzyszami. **bg**



Przy grobie powstańców stanęły poczty sztandarowe



Prezes Sławomir Kopeć zapowiada rewolucję w dostępie Małopolan do szybkiego internetu

GRZEGORZ KOZANEWICZ

Rusza internetowa autostrada

PROJEKT, KTÓRY ZMIENI MAŁOPOLSKĘ.

Za 200 mln w 2014 roku przestaniemy być cyfrową pustynią

Jeśli chodzi o dostęp do internetu, Małopolska ma pod górę. Dosłownie. Ze względu na ukształtowanie terenu z sieci nowej generacji (NGA), umożliwiającej szybką transmisję wszelkich danych, można korzystać tylko w centrach największych miast regionu. To poważna bariera cywilizacyjna. Nie chodzi bowiem tylko o brak możliwości dobrej zabawy przy komputerze, ale o blokadę rozwoju usług edukacyjnych, turystycznych i całej gospodarki opartej na wiedzy. Sytuację ma zmienić wybudowanie w Małopolsce światłowodowej sieci, czyli zupełnie nowej infrastruktury dla transmisji danych. Używając porównania komunikacyjnego: dziś, jeśli chodzi o dostęp do internetu, poruszamy się po regionie drogami lokalnymi, które i tak co rusz zarastają chaszczami. Za dwa lata Małopolkę ma opleść cyfrowa autostrada. Czy to rzeczywiście realne?

Stawiamy szkielet

Strategia Rozwoju Województwa Małopolskiego na lata 2007–2013 właśnie ten cel wskazuje jako jeden z głównych. Mowa w niej o „intensywnym rozwoju Społeczeństwa Informatycznego m.in. poprzez rozbudowę infrastruktury teleinformatycznej na

terenie Województwa Małopolskiego”. Można powiedzieć: nic nowego. Ale tym razem na ten cel już są odłożone unijne środki: 24 miliony euro. I jest specjalna spółka celowa, powołana w ubiegłym roku pod nazwą Małopolska Sieć Szerokopasmowa. Na razie zajmuje kilka pomieszczeń w bezpośrednim sąsiedztwie AGH, przy ul. Czarnowiejskiej. Prezes Sławomir Kopeć, pytany o realność wyznaczonego przez władze regionu terminu, pokazuje kalendarz prac na najbliższe miesiące. Właśnie trwa proces wyłaniania firmy z branży teleinformatycznej, która będzie partnerem przedsięwzięcia. Liczymy, że do końca maja powinniśmy podpisać umowę na dofinansowanie projektu. Ale nawet jej brak nie zablokuje prac, zmieni tylko proporcje różnych źródeł zasilających blisko 200-milionowy budżet projektu. We wrześniu studium wykonalności, potem przetargi i start samej inwestycji. Pójdzie szybko, bo w tym projekcie nie chodzi o to, by światłowody dotarły do każdej zagrody. – Nie jest naszym celem dotarcie do odbiorców końcowych. Mamy zbudować pewien szkielet zakończony węzłami, z których będą mogli korzystać lokalni operatorzy – wyjaśnia Sławomir Kopeć. – Chcemy wchodzić wyłącznie tam, gdzie dotąd nie docierały inwestycje o charakterze komercyjnym – dodaje.

O wyższości szerokiego pasma

Cyfrowa mapa Małopolski nie prezentuje się efektownie. Nie jesteśmy jednak wyjątkiem. Według Agendy Cyfrowej, obecnie jedynie 1 proc. Europejczyków korzysta z internetu z wykorzystaniem szybkich sieci

światłowodowych, w porównaniu z 12 proc. Japończyków i 15 proc. mieszkańców Korei Południowej. To dość zaskakujące dane, bo w obiegowej opinii internet jest już dobrem powszechnie dostępnym, głównie dzięki aktywności operatorów sieci komórkowych. Nie należy jednak mylić sieci podstawowej, gwarantującej możliwość przesyłu danych z szybkością 1–2 Mb/s z siecią szerokopasmową, zwiększającą przepustowość trzydziestokrotnie. Dziś, według deklaracji operatorów telekomunikacyjnych, ponad połowa gospodarstw domowych w Małopolsce nie ma możliwości dostępu do internetu na poziomie NGA.

Tymczasem właśnie ten szybki internet jest niezbędny dla zapewnienia wzrostu gospodarczego, tworzenia miejsc pracy oraz umożliwienia obywatelom dostępu do pożądaných przez nich treści i usług. Ponieważ ta połowa wykluczonych mieszka na wsiach i w mniejszych miastach, do których dostęp jest często utrudniony, nie ma co liczyć na „niewidzialną rękę rynku”. Potrzebne jest – za publiczne pieniądze – doprowadzenie światłowodów przynajmniej do kilkunastu wyznaczonych punktów, od których już będzie się opłacało operatorom „dociągnąć sieć” do prywatnych użytkowników (niekoniecznie kablem, także w wersji bezprzewodowej). Innymi słowy, wybudowanie regionalnej sieci szerokopasmowej umożliwi realizację lokalnych projektów internetowych.

Będzie wędka, będą ryby

Co ważne, projekt ma być maksymalnie otwarty. Będzie możliwość

podłączenia się do regionalnej sieci szkieletowej o dużych przepustowościach w dowolnej technologii. Autostrada cyfrowa otworzy możliwości, których dotąd do końca nie ogarniamy, na przykład przesył nie tylko danych, także energii. Technologia światłowodowa umożliwi bowiem świadczenie usług szerokopasmowych o praktycznie nieograniczonej przepustowości. Przewiduje się początkowo oferowanie usług w standardzie co najmniej 40 Mbit/s, a w przyszłości zwiększenie parametrów usług do 100 Mbit/s i więcej. Oznacza to, że wiele miejsc w Małopolsce zyska możliwości, jakich dotąd nie miało. Także w branży turystycznej. Ze względu na obecne ograniczenia przez internet można załatwić wszystkie sprawy związane z pobytem na Seszelach czy Majorce, nie jest to natomiast możliwe w przypadku wielu ośrodków wypoczynkowych położonych w Beskidach, Tatrach czy Pieninach. Szerokie pasmo umożliwi także zakładanie firm w internecie i załatwianie tą drogą wszelkich spraw podatkowych i urzędowych.

Sławomir Kopeć nie ma wątpliwości, że projekt, choć należy do tych, które oferują raczej wędkę niż samą rybę, przyniesie wiele korzyści mieszkańcom regionu. – Podniesie dostępność, a więc konkurencyjność i opłacalność usług. Obniży koszty i ceny. Dzięki temu będzie można poprawić sprawność administracji, jakość funkcjonowania placówek oświatowych i zdrowotnych – wylicza prezes MSS. A zatem, czekamy na małopolskie cyfrowe autostrady.

Piotr Leguńko

Dostęp do sieci

Popyt przewyższa podaż

Według danych z 2010 r., dostęp do usług szerokopasmowych w województwie małopolskim miało tylko 18 proc. wszystkich gospodarstw, co wciąż jest wynikiem zdecydowanie poniżej średniej UE. Popyt na internet znacznie przewyższa podaż.

Na 1895 miejscowości w regionie dostęp do światłowodów ma tylko... 25. Są to największe ośrodki. W 542 miejscowościach nie ma nawet oferty szerokopasmowego dostępu do internetu gwarantującego użytkownikom końcowym prędkość pobierania 2Mb/s. Jeżeli chodzi o plany inwestycyjne prywatnych operatorów w infrastrukturę NGA, dotyczą one jedynie 294 miejscowości. W dodatku nie całych. Plany obejmują jedynie te rejony, gdzie gęstość zaludnienia jest największa. Tymczasem bezpośrednim celem projektu Małopolska Sieć Szerokopasmowa jest zapewnienie do końca 2014 roku możliwości dostępu do usług szerokopasmowych dla 90 proc. gospodarstw domowych i 100 proc. instytucji publicznych oraz przedsiębiorców.

Czy będą zainteresowani korzystaniem z nowych możliwości? Z badań Urzędu Statystycznego w Krakowie wynika, że w 2009 roku około 57,4 proc. gospodarstw domowych w województwie małopolskim posiadało komputery z dostępem do internetu. Jest to wartość większa od średniej ogólnopolskiej. W skali kraju w 2009 r. komputery z łączem do internetu posiadało 53,4 proc. gospodarstw domowych. W ostatnich 4 latach nastąpił znaczny wzrost liczby gospodarstw mających dostęp do sieci, co świadczy o tym, że internet staje się coraz bardziej popularny. Niestety, jakość tej sieci jest bardzo niska.

O dynamicie wzrostu zainteresowania dostępem do internetu świadczy fakt, że w 2004 roku korzystało z niego jedynie 8 proc. gospodarstw domowych, natomiast w roku 2008 już 38 proc., a w roku 2009 już ponad 50 proc. Dostęp do internetu jest zróżnicowany głównie ze względu na wysokość dochodów gospodarstw oraz miejsce zamieszkania. Na razie inwestują w dostęp do sieci głównie gospodarstwa o większych dochodach lub ludzie mieszkający w dużych miastach.

W całej Polsce na wsi internet posiadało w 2009 roku ok. 40,6 proc. gospodarstw domowych, w miastach o liczbie mieszkańców poniżej 100 tys. – 51,8 proc., w dużych miastach natomiast – 60,8 proc. Te dane potwierdzają powszechne zapotrzebowanie na dostęp do sieci, przy jednoczesnym braku możliwości świadczenia usług o wyższych parametrach technicznych.

Poza dużymi miastami mamy do czynienia z monopolem TP SA. Konkurencja wśród operatorów, którzy mogą świadczyć usługi przy użyciu konkurencyjnej infrastruktury, występuje tylko na obszarze większych aglomeracji, gdzie szerokopasmowy dostęp do internetu zapewniają operatorzy telewizji kablowej.

pm

„Janina” daje pracę

BLISKO 3 TYS. MIEJSC PRACY, miliony ton węgla wydobytego w skali roku, pogłębienie szybu. **Jedyna w naszej diecezji kopalnia czarnego surowca ma się bardzo dobrze!**

Burmistrz Libiąża Jacek Latko w rozmowie z GN przyznaje wprost, że nie wyobraża sobie miasta bez kopalni „Janina”. Kopalnia to główny zakład pracy w mieście i w naszym regionie. Stąd wskaźniki bezrobocia u nas są o wiele mniejsze niż w miejscowościach o podobnej wielkości – mówi J. Latko. Włodarz miasta podkreśla, że podatki, które płaci kopalnia, zasilają w znaczny sposób budżet.

– Dzięki temu możemy prowadzić wiele inwestycji. Mamy także pieniądze na wkład własny potrzebny przy środkach unijnych. Dodam również, że kopalnia dofinansowuje klub sportowy „Janina” z trzecioliigową drużyną piłkarską, drużyną siatkówki i piłki ręcznej – podkreśla J. Latko.

W klasie górniczej

Zdaniem burmistrza błędem było zamykanie szkół zawodowych, co dotknęło również Libiąż. – W momencie kiedy kopalnia potrzebowała wykwalifikowanych górników, nie było ich na rynku – zaznacza J. Latko. Jednakże od kilku lat sytuacja nieco się poprawiła. Została utworzona klasa górnicza w miejscowym technikum. Najlepsi uczniowie są zatrudnieni w kopalni. – To jest naprawdę świetna sprawa. Idąc do technikum, młody chłopak już wie, że nie musi bać się o pracę, ma ją zapewnioną. Może nawet podjąć studia,

które także będą sfinansowane przez kopalnię – podkreśla J. Latko.

Kopalnia „Janina” w Libiążu działa już od 105 lat. Wchodzi w skład (wspólnie z zakładem górniczym „Sobieski” w Jaworznie) Południowego Koncernu Węglowego S.A. (powstał w 2005 r.) w ramach grupy kapitałowej Tauron, która jest spółką giełdową.

Jak mówi w rozmowie z GN Marcin Nastawny, dyrektor ds. pracy ZG „Janina”, obecnie trwają działania związane z pogłębieniem kopalni i sięgnięciem do nowych partii złoża.

– Zakłada to wykonanie szeregu inwestycji zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni kopalni – ocenia M. Nastawny.

Dodaje, że pogłębiony szyb wraz z nowym poziomem znacznie podniesie zdolność produkcyjną zakładu. Aktualnie w pokładzie 207 pilotażowo eksploatowana jest jedna ściana, z której węgiel ma bardzo dobre parametry jakościowe.

Praca od zaraz

Kopalnia zatrudnia około 2800 pracowników. Taki stan zatrudnienia gwarantuje kopalni odpowiednie wydobycie węgla.

– Pracownicy odchodzący na emerytury są zastępowani nowymi i młodymi adeptami górnictwa – stąd każdy, kto spełnia odpowiednie warunki, może u nas znaleźć pracę niemal od zaraz – podkreśla M. Nastawny.

Niestety, kopalnia nie zapewnia już socjalnych mieszkań. Jednak rynek mieszkaniowy w Libiążu i okolicznych miejscowościach jest na tyle elastyczny, że przyszli górnicy nie powinni mieć problemu ze znalezieniem odpowiedniego lokum dla siebie.

Jak wyjaśniał już burmistrz, do kopalni przychodzą pracować absolwenci klasy górniczej z miejscowego technikum. Tymczasem, aby dostać pracę w kopalni, trzeba spełnić wymogi formalne. Przyszły górnik musi być okazem zdrowia. Nie może cierpieć na żadne choroby. Musi również posiadać odpowiednie wykształcenie.

W trosce o zdrowie młodzi górnicy, którzy nie skończyli 21. roku życia, pracują w miejscach, gdzie zapylenie nie występuje.

Świątek – piątek i niedziela

Górnicy w kopalni pracują przez całą dobę, we wszystkie dni roku, nawet w święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Największym niebezpieczeństwem dla kopalni jest woda. Stąd urzędzenia odwadniające muszą pracować non stop.

– W okresie świątecznym do pracy przychodzi około 400 górników. Stałego obłożenia wymagają m.in. szyby, odwodnienia; na swoich stanowiskach muszą też czuwać zastępy ratowników – podkreśla M. Nastawny.

W ciągu roku z „Janiny” wydobywa się ponad dwa miliony ton węgla. Głównymi odbiorcami są elektrownie, choć nie brakuje go także dla klientów indywidualnych. Cena za tonę to około 600 zł. Pracownicy dostają deputaty. Libiąska kopalnia nie musi się martwić o zbyt z racji przynależności do grupy Tauron. – W ostatnim czasie górnictwo wróciło do łask. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że Polska węglem stoi, a inne źródła energii są cały czas marginalne. Uważam, iż polską gospodarkę musimy opierać na czymś, co jest pewne, czyli na węglu – twierdzi dyrektor.

Kopalniane wycieczki

Władze kopalni „Janina” prowadzą politykę otwartych drzwi, prawie każdy może zobaczyć pracę górnika od kuchni. Jest czynna sztolnia, do której uczniowie z okolicznych szkół i przedszkole mogą przyjść i zobaczyć namiastkę tego, co jest pod ziemią. Sztolnia to wyrobisko poziome wydrążone z powierzchni. Znajduje się tam sieć wyrobisk, które imitują to, co dzieje się pod ziemią. Podczas trasy wycieczkowej dzieci mogą zobaczyć, jak wyglądają transport górniczy, przodek (miejsce, w którym drąży się chodnik) i ściana wydobywcza (wyrobisko, z którego pozyskuje się węgiel, transportowany następnie na powierzchnię).

Kiedy wybrać się na wycieczkę do kopalni? – Najlepiej w okresie Barbórki. Ze względów logistycznych wizytę w sztolni trzeba wcześniej umówić. Zwykle każde podanie rozpatrywane jest pozytywnie – zapewnia M. Nastawny.



Burmistrz Libiąża Jacek Latko z jedną z nagród dla tamtejszego samorządu. – Dzięki kopalni miasto może się rozwijać, może inwestować – podkreśla władarz

NA DOLE: Węgiel z Libiąża trafia przede wszystkim do elektrociepłowni, ale korzystają z niego również odbiorcy indywidualni

NA DOLE PO LEWEJ: W kopalni węgla „Janina” w Libiążu węgiel kamienny wydobywany jest od 105 lat

Burmistrz miasta nie ukrywa, że kopalnia to z jednej strony wielkie dobrodziejstwo, ale z drugiej szkody górnicze. – Trzeba o tym pamiętać, choć to trudny temat – podkreśla J. Latko. Ale zaraz dodaje, że nie wyobraża sobie życia w Libiążu i rozwoju miasta bez kopalni.

Specjalne zbrojenia

Obecnie w nowo budowanych obiektach są przygotowane specjalne i dodatkowe zbrojenia, które mają zapobiec ewentualnym szkodom górniczym. Jak zapewnia M. Nastawny, wszystkie powstałe szkody górnicze usuwane są przez firmy specjalistyczne.

– Najlepsza sytuacja jest wtedy, kiedy eksploatacja nie odbywa się pod terenami zamieszkanymi.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że w górnictwie ważny jest porządek i nie wolno omijać pokładów węgla – dodaje burmistrz Libiąża, który jest absolwentem AGH i też pracował w „Janinie”. Wedle obowiązującego prawa górnikom nadal przysługują wcześniejsza emerytura, na którą przechodzi się po 25 latach pracy pod ziemią, bez względu na wiek.

– Aby w pełni nabyć prawa do emerytury górniczej, nie wystarczy samo zatrudnienie przez 25 lat pod ziemią, bo każdy dzień nieobecności związanej z chorobą nasi pracownicy muszą odpracowywać – zaznacza M. Nastawny.

Do kopalni „Janina” jeszcze wrócimy. Będziemy towarzyszyć górnikom w ich pracach pod ziemią.

Jan Głabiński

Z kart węglowej historii

Początki badań geologicznych w okolicy Libiąża sięgają drugiej połowy XIX wieku. Pierwsze otwory wiertnicze zostały wykonane w latach 1860–1870 w miejscowościach Żarki, Moczydło, Maniska i Mętków. Na początku XX wieku w Zagłębiu Krakowskim nastąpiło znaczne ożywienie w przemyśle wydobywczym.

Po wykonaniu w latach 1901–1904 odwiertów w okolicach Libiąża przystąpiono do budowy kopalni. Prace zakończono w 1907 r. Wkrótce pierwsze tony węgla wyjechały na powierzchnię. Od tego momentu rozpoczęła się działalność wydobywcza kopalni „Janina”, która swą nazwę wzięła od imienia córki francuskiego współzałożyciela, Aleksego Barteta. W latach 1912–1918 wydobywanie prowadzono dwoma szybami, dochodzącymi do poziomu 300 m. Wojna nie zakłóciła prac. Poziom wydobycia przekraczały nieznacznie 100 tys. ton w skali roku. Początkowo wszystkie roboty wykonywano ręcznie, przy użyciu najprostszych narzędzi. Lokomotywy spalinowe pojawiły się na dole dopiero w 1922 roku, zaś pierwszy elektrowóz – w 1930 r. W latach 30. XX w. w kopalni pracowało około 800 osób, a płace i warunki socjalne pozostawiały również wiele do życzenia, stąd dochodziło do strajków – najdłuższy, sześciotygodniowy, zorganizowano w 1936 r. Pierwszą łaźnię dla górników wybudowano w 1938 roku. Lata II wojny światowej to praca pod nadzorem okupanta i akcje sabotażowe mające na celu ograniczenie wydobycia, które w tym okresie kształtowało się na poziomie 300–400 tys. ton rocznie.

W lutym 1945 roku wznowiono bez przeszkód pracę w kopalni, ponieważ wycofujący się okupant nie zdążył wysadzić ani zatopić zakładu. Kopalnia stała się własnością państwa i z roku na rok systematycznie zwiększała wydobycie. Początek lat 90. to gruntowna restrukturyzacja zakładu, czego skutkiem było obniżenie zatrudnienia na powierzchni o około 1000 osób oraz powstanie nowych podmiotów gospodarczych, świadczących usługi na rzecz kopalni. W 1993 roku zakład został włączony do Nadwiślańskiej Spółki Węglowej SA w Tychach. 1 lutego 2003 roku „Janinę” włączono do Kompanii Węglowej SA jako jeden z 23 zakładów tej spółki. Od 1 lipca 2005 roku współtworzy razem z kopalnią w Jaworznie Południowy Koncern Węglowy S.A.

Korzystałem z informacji znajdujących się na stronie www.pkwsa.pl



– Gdy odszedł ode mnie mąż, zostałam sama, choć tak naprawdę sama nie jestem. Jest ze mną Jezus. **Wierzę, że poprzez modlitwę Bóg cały czas upomina się o nawrócenie mojego męża** – wyznaje Agnieszka.

HENRYK PRZONDZIOŃCO

Mażeński kryzys

Oraz że cię nie opuszczę...

Nie ma takiego małżeństwa, którego nie dałoby się uratować, odwołując się do sakramentu małżeństwa. Do tego potrzebna jest jednak świadoma i dobrowolna decyzja obu stron. Dlatego nie mam pewności, że mąż wróci. Ma szansę na powrót, ale ma też wolną wolę, której Bóg nie łamie. On nie chce też, żeby oczekiwanie na powrót współmałżonka zdominowało życie – dodaje założycielka krakowskiego ogniska Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”. Wspólnoty, która modzie na rozwoły mówi stanowczo „nie”, stawia na pomoc małżonkom przeżywającym kryzys – na każdym jego etapie i udowadnia, że miłość to bycie razem na dobre i na złe.

– Współczesny świat serwuje spłyconą definicję miłości, która jest utożsamiana z walentynkowymi serduszkami. Kończy się, gdy nadchodzą kłopoty, a wtedy najłatwiej rozstać się i znaleźć nową miłość. Młodzi ludzie, którzy czerpią z takich wzorców, a dodatkowo żyją w wirtualnym świecie, gdzie prawdziwa rozmowa nie jest potrzebna, mają poważny problem – dodaje Agnieszka.

Nawrócenie i...nawrócenie

Kilka lat temu Agnieszka i jej mąż przystąpili do Odnowy w Duchu Świętym. Myśleli, że odtąd wszystko – także i wiara – będzie sielanką. Niedługo potem mąż Agnieszki odszedł od niej. – Nie potrafiłam tego zrozumieć. Nagle zawałił się cały mój świat. Pytałam Boga, dlaczego tak się stało i co mam zrobić, by spełnić Jego wolę.

Okazało się, że cena bycia uczniem Jezusa (o co długo się modliłam) jest bardzo wysoka – podkreśla. – Początkowo byłam przekonana, że mąż musi do mnie wrócić. Teraz już wiem, że nie musi i że w nawróceniu nie chodzi o to, by towarzyszyły mu fajerwerki. Bo ja wcale nawrócona nie byłam. Nie żyłam w prawdzie. Myślałam, że to mąż jest najważniejszą osobą w moim życiu, a najważniejszy powinien być Bóg – opowiada.

Gdy w jej małżeństwie zaczynało się źle dziać, w internecie znalazła koło ratunkowe – forum na stronie www.kryzys.org. Niedługo potem dostała propozycję zostania moderatorką forum i założenia w Krakowie ogniska „Sycharu”.

– Nie byłam przekonana do tego pomysłu, jednak ksiądz, który odegrał ważną rolę w moim prawdziwym nawróceniu, namawiał, żebym zrobiła coś dla siebie i dla innych. Gdy mąż się wyprowadził, postanowiłam, że pojedę na rekolekcje do Rychwałdu. Tam dojrzała myśl, że nie chcę zamykać się na świat i dusić w sobie bólu – dodaje Agnieszka.

Lekarz leczy serca

Gdy od Małgosi odszedł mąż, wszyscy wokoło mówili jej, że czas zacząć nowe życie. Ona jednak czuła, że ta sprawa jeszcze nie jest skończona.

– W końcu znalazłam „Sychar”. W tej wspólnotie czuję, że nie jestem sama. Mam Jezusa i ludzi, których postawił na mojej drodze. Kryzys obudził we mnie głęboką wiarę. Jeśli mąż

stwierdzi, że chciałby wrócić (mimo iż jesteśmy po rozwodzie), to moje drzwi są dla niego otwarte, ale pod jednym warunkiem. Musiałby ponownie się narodzić, to znaczy zamknąć swoje dotychczasowe życie, nawrócić się i z Bogą pomocą stać się nowym człowiekiem. Na razie mogę się tylko za niego modlić – podkreśla Małgorzata i dodaje, że pomimo sytuacji, w jakiej się znajduje, ma w sobie spokój. – Zaprosiłam do swojego życia Jezusa i jestem szczęśliwa. Nie mogłabym wejść w nowy związek. Łamałabym wtedy to, co czuję, i małżeńską przysięgę, którą kiedyś złożyłam przed Bogiem – mówi z naciskiem.

Zdaniem o. Andrzeja Migacza SJ, duszpasterza wspólnoty spotykającej się przy krakowskim kościele św. Barbary, poczucie, że nie jest się samemu ze swoimi problemami, to pierwszy owoc, jaki daje „Sychar”.

– Kiedy wali się świat, współczująca obecność drugiej osoby, która rozumie – bo sama przeszła przez podobne doświadczenie – jest nieoceniona. Widzę też, jak ważne dla ludzi w kryzysie jest miejsce, w którym można szczerze i bez koloryzowania dzielić się tym, co się przeżywa, a o czym nie tak łatwo mówi się nawet najbliższym. Tu rozmowy opierają się na świadectwach. W takim klimacie możliwe jest wejście na drogę kuracji własnego serca – zauważa o. Andrzej.

– Spotykam czasem osoby chcące natychmiastowego naprawienia swojego małżeństwa, prawie magicznego zadziałania. Uzdrowienie małżeństwa musi dotknąć przyczyn tej choroby, która zazwyczaj tkwi w sercu człowieka. „Sychar” daje możliwość lepszego wglądu w siebie, w swoje życie, także w zranienia, jakie nosimy, zawiedzione nadzieje, ukryte tęsknoty... Dla Boga, Jedynego Lekarza, nie ma jednak nic niemożliwego – dodaje o. Migacz.

Droga do przebaczenia

– Na spotkanie wspólnoty przyszedłam, gdy kryzys w małżeństwie osiągnął punkt kulminacyjny, a mąż

komentarz

O. PAWEŁ SAMBOR OFM

od czterech lat prowadzi rekolekcje dla małżeństw

Miłość – trudne zadanie

Przez kryzys – mniejszy bądź większy – musi przejść każde małżeństwo. On jest wyzwaniem do tego, aby miłość – która nie jest dana, lecz zadana – dojrzała. Tak jak dobre wino. Kryzysu nie można ani demonizować, ani bagatelizować. Warto natomiast pokornie uznać, że wyrasta on z doświadczenia domu – z tego, co przekazali nam rodzice, z własnych życiowych wyborów, charakteru, pracy nad sobą i problemów codzienności. Prosty przykład – jeśli nie ma pracy i zaczyna brakować pieniędzy, to pojawiają się frustracja, gniew i rozgoryczenie, które zbyt łatwo wyładowywać na współmałżonku. A gdy gubi się poczucie sensu (życia, istnienia, bycia razem itd.), i pojawia się mrok, ludzie zaczynają panikować. Światła Bożej pomocy warto szukać nawet w ciemnościach. Małżeństwo wymaga bowiem wspólnego, szczerego rachunku sumienia, przemodlenia i przedyskutowania tego, co boli. Potrzeba też „kwadransu zatrzymania się”, ale nie po to, by problem zostawić. Raczej po to, by ochłonąć i spokojnie porozmawiać. Nie roztrząsać, kto ma rację (każdy w jakimś stopniu ją ma), bo wtedy przestajemy się słuchać. Lepiej najpierw znaleźć to, co łączy. Ran nie da się wymazać z serca, ale można je uzdrowić. To, co było złe, warto przekuć w dobro. Dopóki jednak pielęgnujemy w sobie żal i gniew, będzie problem z przebaczeniem. A ono może się dokonywać nawet latami.

złożył pozew rozwodowy. Namówił mnie spowiednik, o. Jerzy Karpiński SJ – wspomina Zofia, kolejna kobieta „Sycharu”.

Sprawa rozwodowa trwała trzy lata. W końcu sąd orzekł, że nie ma podstaw do przyznania jej mężowi rozwodu. – Mąż wniósł apelację, ale Sąd Apelacyjny również rozwodu nie przyznał. Ja od początku się nie godziłam się na rozwód. Mówiłam w sądzie, że małżeństwo zawarłam świadomie i bez jakiegokolwiek przymusu. Pani adwokat uszanowała moją wolę i cały czas mnie wspierała – opowiada. – Chciałam ratować nasze małżeństwo – próbowałam rozmawiać, załatwiłam terapię małżeńską... Nic nie działało. Dzieci mocno przeżywały to, co się działo. Nie dopuszczaliśmy myśli, że rodzina się rozpadnie. W końcu syn zainicjował codzienną modlitwę o nawrócenie ojca. Choć mąż mówi, że jest niewierzący, to wierzę, że dzięki naszej modlitwie Bóg ma go w swojej opiece – przekonuje Zofia.

Ta modlitwa daje już konkretne owoce. – Odbudowanie małżeństwa byłoby prawdziwym wyzwaniem. Byłby to sakrament przeżywany na nowo, świadomie i z Bogiem. Czy to się uda? Nie wiem i nie piszę scenariusza na przyszłość. Mąż wrócił jednak do domu – dodaje.

– Z chorobą małżeństwa może być tak jak z chorobami duszy i ciała. Jako kapłan posługujący Wspólnocie „Sychar” – czy poprzez sakrament pojednania, czy rozmowy – jestem świadkiem tego, jak wspaniałych dzieł dokonuje Bóg w tych, którzy się na Niego szczerze otwierają. Nad żadnym małżeństwem nie stawiam krzyżyka. A jeśli stawiam, to dlatego,

by je z serca pobłogosławić i pochylić się nad ludzką niemocą. Nawrócenie jest możliwe – komentuje o. Migacz.

Źródło Miłości

Maria, podobnie jak Zosia, do „Sycharu” trafiła, gdy jej mąż złożył pozew rozwodowy. – To było dwa lata temu, ale w moim małżeństwie nie układa się już od dwunastu lat. Mąż oszukiwał mnie przez dziesięć lat, choć ja już później wiedziałam, że ma inną kobietę. Teoretycznie byliśmy bardzo religijną rodziną – nigdy nie opuszczaliśmy niedzielnej Mszy św. i w wierze byli wychowywani nasi synowie. Teraz wiem, że nie było w tym głębi. Gdyby nie kryzys, nie odkryłabym wiary na nowo. A ta wiara i terapia oparta na programie 12 kroków dały mi siłę. Jestem już innym człowiekiem – wyznaje Marysia. – Syn namówił mnie do pójścia na pielgrzymkę do Częstochowy. Byłam już kilka razy, a ostatnio tuż przez rozprawę rozwodową. Oddałam Maryi nasze małżeństwo i myślę, że jest tak, jak chciał Bóg. Sąd nie przyznał nam rozwodu. Mimo to trwa jeszcze sprawa alimentacyjna. Ostatnia rozprawa odbędzie się... w Wielki Czwartek – dodaje.

– Ktoś powiedział, że kryzys zaczyna się w dniu ślubu. Mówiąc bardziej poważnie, najpierw pojawiają się trudności. Dopiero nieumiejętne radzenie sobie z nimi przeradza się w kryzys. Nad relacją małżeńską warto stale pracować – uświęcać ją, umacniać, oczyszczać. Najlepszym punktem odniesienia jest Bóg – Źródło Miłości. Miłość ludzka powinna być stale zanurzana w miłości Bożej. Sakrament daje realną moc w przewyżnianiu trudności – przekonuje o. Andrzej. **Monika Łącka**

Gdzie i kiedy?

Spotkania „Sycharu” odbywają się w każdy czwarty czwartek miesiąca w kościele św. Barbary (rozpoczynają się o godz. 18 Mszą św. z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem w intencji małżeństw trudnych i przeżywających kryzys) oraz w każdą drugą sobotę miesiąca w kaplicy s. Faustyny w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w łagiewnikach (rozpoczynają się Mszą św. o godz. 17). Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach www.krakow-lagiewniki.sychar.org i www.krakow-barbary.sychar.org. Uwaga! 11 marca (wyjątkowo – w niedzielę), o godz. 16, z okazji Dnia Kobiet w kościele św. Barbary zostanie odprawiona specjalna Msza św. a po niej „Sychar” zaprasza wszystkie panie na projekcję filmu „Maria Magdalena”.



Co będzie w zabytkowym budynku?

Dworzec na sprzedaż

Budowa nowego, podziemnego Dworca Głównego PKP idzie pełną parą. Gdy zostanie otwarty, stary gmach pójdzie pod licytacyjny młotek.

Przyjeżdżali tu cesarze: Franciszek Józef I i Karol I, marszałkowie: Ferdynand Foch i Józef Piłsudski, pielgrzymi na spotkanie z Janem Pawłem II. Tu również przyjeżdżały pociągi z trumnami wielkich Polaków których czekał wawelski pogrzeb: w 1890 r.

Adama Mickiewicza, w 1927 r. Juliusza Słowackiego i wreszcie w 1935 r. Józefa Piłsudskiego – mówi Jerzy Giza, krakowski historyk. Budynek kolejowego Dworca Głównego do dziś jest wizytówką Krakowa. Dla tysięcy podróżnych pierwszym miejscem, od którego zaczyna się poznawanie miasta.

Piękny gmach został wybudowany w latach 1844–1847 według projektu wrocławskiego architekta Petera Rosenbauma. Przebudowano go gruntownie w latach 1869–1871. Fasada zachowała jednak pałacowy charakter. Budynek mógł zniknąć już kilkakrotnie. Przed wojną planowano go zburzyć i wybudować nowy w pobliżu. Niemieccy okupanci również planowali przenieść siedzibę Dworca Głównego, potem zaś chciały to uczynić władze PRL. Teraz budynek dożywa swych ostatnich chwil w starej roli.

Nie wiadomo, co będzie w nim po sprzedaży. Sąsiadujący pałac Wołodkowiczów mieści urząd pocztowy

Według planów PKP nowy dworzec zacznie funkcjonować w czerwcu, przed rozpoczęciem piłkarskich mistrzostw EURO 2012. Stary zaś na pewno będzie czynny do września. Potem pójdzie pod licytacyjny młotek. Kilka lat temu władze Krakowa chciały przejąć budynek w zamian za zaległości podatkowe kolei wobec miasta. Zaniechały jednak tego pomysłu. Wobec kryzysowej mizerii finansów miasta wątpliwe również, by Gmina Kraków stanęła do przetargu. Nie kwapią się do tego także władze województwa małopolskiego. Koleje chciałyby dostać za budynek dobrą cenę. Co zaś będzie w nim później, zależy od zamiarów zwycięzcy licytacji. Może być hotel, restauracja, galeria. Jedno jest pewne. Wszelkie adaptacje muszą być zrobione z poszanowaniem zabytkowego charakteru dworca. Dlatego np. hala główna nie może zostać podzielona na mniejsze części. – Dobrze byłoby również, by budynek miał jednego właściciela. Ułatwiłoby to opiekę nad tym zabytkiem – frasuje się Jan Janczykowski, konserwator wojewódzki.

Bogdan Gancarz

O podwawelskim fenomenie kulturowym

Kraków to jest wielka rzecz

„Przyszedł do mnie urzędnik Miłosz” – pisał Konstanty Ildefons Gałczyński o znanym poecie. Urzędników parających się piórem nie tylko na kartach akt urzędowych lecz także literatury **nie brakowało w przeszłości, nie brakuje i teraz.**

Nie każdy w Paryżu kojarzył, że święty poeta Saint John Perse to wysoki urzędnik francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Alexis Leger. Podobnie pod Wawelem nie wszyscy kojarzą, że urzędnik Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury magistratu krakowskiego, jest tożsamy ze świętym pisarzem. „To piarstwo dobrej, wysokiej próby. (...) Stanisław Dziedzic jest bowiem w gruncie rzeczy przede wszystkim pisarzem” – napisał

we wstępie do jego najnowszej książki „Kraków to jest wielka rzecz” prof. Franciszek Ziejka.

Opublikowany nakładem wydawnictwa „Petrus” kilkusetstronicowy tom jest świadectwem wiekoletnich fascynacji Dziedzica miastem, które stało się jego bliższą ojczyzną. Potoczyście pisze o fenomenie



duchowym i kulturowym Krakowa, idzie krokiem „niespiesznego uniwersytetu, przedstawia, jak pod Wawelem rodziła się idea Muzeum Narodowego i jak powstawał nowy teatr przy pl. Świętego Ducha, w iście detektywistyczny sposób opowiada o losach cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, który po latach znalazł się ostatecznie w wawelskim skarbcu katedralnym, przypomina bronowickie „dziedziny” Włodzimierza Tetmajera i znaczenie narodowe uroczystości grunwaldzkich z 1910 r.

zaproszenia

Wielkopostne medytacje

TYNIEC. W okresie Wielkiego Postu benedyktyni tynieccy publikują codziennie na swojej stronie internetowej (www.tyniec.benedyktyni.pl) czytania z liturgii godzin. „Wielu osobom wydaje się, że są to teksty bardzo trudne, przeznaczone wyłącznie dla osób duchownych, mających przygotowanie teologiczne. Nic z tych rzeczy. Sami przekonacie się, że wcale tak nie jest. Liturgia Godzin, powszechnie zwana »brewiarzem« wcale nie musi być niedostępna i skomplikowana, a wręcz przeciwnie, może stać się prawdziwym skarbcem modlitwy, odkrywaniem na nowo, każdego dnia” – zachęcają benedyktyńscy ojcowie. Teksty wielkopostnych medytacji publikowane na stronie internetowej zainteresowane osoby będą mogły otrzymywać także bezpośrednio do skrzynki mailowych.

Wieczór poetycki Leszka Elektorowicza

KRAKÓW. Podziemny Salon Artystyczno-Literacko-Muzyczny (PSALM) przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Krakowie-Piaskach Nowych, ul. Nowosądecka 41, zaprasza na poetycki wieczór autorski Leszka Elektorowicza (ur. 1924 r.), znakomitego krakowskiego poety, przyjaciela Zbigniewa Herberta, autora dwudziestu kilku publikacji książkowych, tłumacza poetów anglojęzycznych, prozaika, eseisty. Niektóre jego utwory (wiersze i opowiadania) były zamieszczone w antologiach i czasopiśmie zagranicznych w przekładach na angielski, francuski, czeski, niemiecki, chorwacki. Leszek Elektorowicz ukończył Wydział Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim z dyplomem magistra filozofii. Ponadto studiował prawo, ekonomię, socjologię, psychologię. Zadebiutował jako poeta w 1947 r. w „Dzienniku Literackim”, gdzie również drukował recenzje poetyckie. W latach socrealizmu, 1950–1956, zaprzestał, z własnego wyboru, wszelkich publikacji. Ten bardzo interesujący wieczór poetycki odbędzie się 11 marca o godz. 19.00. O wierze, patriotyzmie i poezji z poetą rozmawiać będzie dr Marek Mariusz Tytko (Uniwersytet Jagielloński). Wiersze w wykonaniu autora. Na skrzypcach grać będzie Maria Zborowska. Wstęp wolny. Dojazd: tramwajami nr 6, 7, 50, autobusami nr 164, 174, 204, 244, przystanek: Piaski Nowe. Spotkanie z Leszkiem Elektorowiczem będzie czwartym z kolei, jakie w ramach cyklu spotkań z poetami i ich twórczością, odbywają się dwa razy w miesiącu (z wyjątkiem wakacji), w niedzielę o godz. 19, przy parafii Matki Bożej Różańcowej w Krakowie na Piaskach Nowych. Organizatorzy spotkań z poezją i poetami chcą, aby publiczności mogli zaprezentować się ci twórcy, którzy czują się związani z Kościołem, wyznają chrześcijański system wartości i w swej twórczości nierzadko odwołują się do inspiracji religijnych.

bg

felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

ireneusz.okarmus@gosc.pl

poświęconym
piórem

Miłość, głupcze, a nie sam sex!

Kilka tygodni temu, jadąc samochodem Alejami Trzech Wieszców na skrzyżowaniu przed dawnym hotelem Cracovia. Mimowolnie spojrziałem przed siebie na gigantyczny billboard, zajmujący całą szerokość i wysokość dawnego hotelu. Na nim przykuwała uwagę uśmiechnięta twarz młodej, pięknej kobiety. Spojrzałem raz jeszcze i zobaczyłem dwa pytania, napisane ogromnymi literami, jakby zadawane przez kobietę z billboardu: „Kochasz sex? Czy lubicie prezerwatywy?”. Zrobiło mi się mdło, a w głowie zakolała myśl: ależ oni są perfidni. Nie, nie dlatego, że oto ja, celibatariusz, poczułem się prowokowany pytaniem o „te sprawy”, ale dlatego, ponieważ zrozumiałem, w jaki sposób twórca reklamy bombarduje fałszywymi treściami nieświadomych tego ludzi. Zrozumiałem, jak bardzo mogą być narażeni młodzi ludzie, a także ci, którzy mają nieco mniejszą odporność na słowne manipulacje. W czym jest rzecz? Na wspomnianej megareklamie pojawia się dwa razy słowo „kocham”. Raz w pytaniu o sex, a drugi w zapewnieniu, że na pewno klienci zachwalanego towaru (czytaj nowego modelu prezerwatywy) pokochają go. Cały fałsz i perfidia zakamufLOWANA w tym przekazie polega na tym, że słowo „kocham” jest użyte nieadekwatnie. Mogę kochać człowieka, ale zawsze rozumianego jako osobę, czyli z całą jego duchowością i cielesnością razem wziętą. Tymczasem reklamodawcy sprowadzają „kochanie” do czegoś, co jest w oderwaniu od człowieka. A to jest z gruntu kłamliwa wizja rzeczywistości. To jest mniej więcej tak, jakby ktoś „kochał zapach perfum” w oderwaniu od osoby, która ich używa. Przecież to absurd. Reklama wciska przechodniom, że to sam seks można kochać. A to znaczy w domyśle, że chodzi tylko o przyjemność, doświadczaną nieważnie z kim, bo nieważny człowiek, ale seks. A stąd już tylko krok do stwierdzenia, że przyjemność może być oderwana od wierności, bo kto by się takimi sprawami przejmował, jeśli ma potrzeby... Jak widzimy, reklama prezerwatywy, bijąca krakowian po oczach w samym sercu miasta, jest tak naprawdę reklamą niewierności. A jeśli tak, to ona uderza najbardziej w was, kochane kobiety. Przecież to w myśl tej reklamy wy jesteście traktowane przez mężczyzn jak zapach perfum. Im się podsuwa myśl, że nie powinno im zależeć na was, na kochaniu was, tylko na seksie z wami. Bo to jest warte miłości, a nie wy. A od tego jest już bardzo daleko do wierności, której z pewnością oczekujecie od kochanego mężczyzny. Kochane kobiety, zjednoczcie się więc, zróbcie coś, aby was publicznie nie sprowadzano do roli „ulotnego zapachu”. Wpłyńcie na władarzy miasta, by więcej takich bredni nie wciskali do męskich głów. ■

Incydent na stadionie

Urwali „ziemię ojczystą”

Nie należy być bardziej papieskim od papieża – tego powiedzenia najwyraźniej nie znali porządkowi podczas meczu jednej szesnastej Ligi Europejskiej Wisła Kraków – Standard Liege. Kiedy tylko zobaczyli rozwinięty na trybunie przez kibiców Białej Gwiazdy ogromny transparent z hasłem: „Nie trzeba być faszystą, by dbać o Ziemię Ojczystą”, postanowili interweniować, uznawszy to hasło za niesportowe.

Nie udało im się jednak zdjąć całego napisu, ale tylko jego drugą połowę, co spotkało się ze zrozumiętą dezaprobatą widzów. Nagranie trafiło natychmiast na YouTube, gdzie można było dostrzec, że nad tym transparentem widniał przekreślony wizerunek lewackiego bojówkarza Ernesto Che Guevary, którego podobiznę często wykorzystują fani Standardu (mieli ją również w Krakowie).

Rozumiem, że przepisy są po to, aby ich przestrzegać; z czysto prawnego punktu widzenia trudno więc coś zarzucić tym, którzy wydali polecenie ściągnięcia napisu, wypełniając w ten sposób zalecenia Polskiego Związku i Europejskiej Federacji Piłki Nożnej.

Z drugiej strony mogli się oni wykazać większą wyrozumiałością i tolerancją, ponieważ uznane przez nich za niesportowe hasło trudno zakwalifikować jako uwłaczające komukolwiek. Wręcz przeciwnie, można w nim widzieć przejaw zdrowego patriotyzmu kibiców krakowskiego klubu, którzy nikogo przecież nie obrazili, a w dodatku odciepli się od jednej z najbardziej zbrodniczych ideologii, jaką znała ludzkość, a którą zwolennicy „politycznego słuźniactwa” często również tendencyjnie jak fałszywie utożsamiają z narodowo zabarwionym patriotyzmem.

Przypomina mi to incydent z jesieni 2009 roku, kiedy w podobny sposób potraktowano na stadionie Lechii Gdańsk – podczas jej ligowego meczu z krakowską Wisłą – wielki napis: „17.09.1939 = czwarty rozbiór Polski”, ozdobiony rysunkiem sierpa i młota.

Ochroniarzom, którzy tak bezceremonialnie i zdecydowanie urwali w miniony czwartek połowę transparentu, wypada przypomnieć inne, wyjątkowo pasujące do tej sytuacji powiedzenie: „nadgorliwość bywa gorsza od faszyzmu”.

Jerzy Bukowski



TABELIUSZ WARCZAK

Co nowego w łagiewnikach?

Droga... do Boga

Na duchowej mapie Krakowa **coraz większego znaczenia nabiera sanktuarium błogosławionego Papieża Polaka**, znajdujące się w budowanym od kilku lat na tzw. Białych Morzach Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”.

Od 11 czerwca ub. roku wyjątkowym dla wszystkich miejscem jest dolny kościół, a konkretnie tzw. kaplica relikwii, gdzie w ołtarzu – usytuowanym w samym jej centrum – umieszczono relikwiarz z ampulką zawierającą krew błogosławionego papieża.

Święty rodak pomaga

Kaplica relikwii jest miejscem modlitwy indywidualnej i wspólnotowej, podczas sprawowanych tu każdego dnia czterech Mszy św. W niedziele, począwszy od 4 marca, ich porządek będzie nieco zmieniony. Oprócz Mszy o godz. 8, 10, 12:30, 17, będzie dodatkowa o 11.15 dla rodzin z dziećmi.

Marek i Jola mieszkają w Łodzi. W sanktuarium w Środę Popielcową zatrzymali się na Mszy św. w drodze do Bukowiny Tatrzańskiej, gdzie zamierzają spędzić kilka dni na nartach.

– W naszym małżeństwie Jan Paweł II odegrał bardzo ważną rolę. Wierzymy, że dwójka naszych dzieci urodziła się dzięki jego wstawiennictwu. To cud – mówi z przekonaniem Marek. – Nie mogłam zająć w ciąży, lekarze byli bezradni. I to największe sławy medyczne w Polsce. Leczyłam się kilka lat. W maju 2006 roku pojechalśmy z mężem na pielgrzymkę do Rzymu. Przy grobie Jana Pawła II modliliśmy się o upragnione potomstwo. W marcu następnego roku urodziły się bliźnięta – mówi ze wzruszeniem Jolanta. Bóg okazał nam wielką miłość przez wstawiennictwo naszego świętego rodaka. Dlatego Kraków kojarzy nam się z Łagiewnikami, a teraz także z Janem Pawłem II. Dziś jesteśmy tutaj na Mszy, a w drodze powrotnej planujemy zatrzymać się na dłużej w Łagiewnikach – opowiada wzruszona Jolanta.

Pielgrzymi zostawiają namacalny ślad swej obecności w postaci karteczek z prośbami i podziękowaniami do Jana Pawła II. Każdego tygodnia jest ich w sumie kilka tysięcy. Przybywający do sanktuarium mogą liczyć na coraz bogatszą ofertę duszpasterską. Już można powiedzieć, że sanktuarium może stać się w przyszłości centrum

neokatechumenatu. W tej chwili działają tu dwie grupy, a trzecia, około pięćdziesięciosobowa, jest owocem ostatnio prowadzonych katechez dla tych, którzy szukali swej drogi do Boga.

Budowa trwa

Wszyscy, którzy przybywają do sanktuarium, zadają sobie pytanie o dalsze prace budowlane. W tej chwili oddany jest już do użytku budynek wolontariatu. Drugi, bliźniaczko podobny, jest już całkowicie wykończony od wewnątrz. Od marca będzie w nim otwarte tymczasowe muzeum Jana Pawła. Do pomieszczeń na pierwszym piętrze przeniosą się biura Centrum Dialogu Międzykulturowego. Na najniższej kondygnacji będzie sala multimedialna przystosowana do wyświetlania filmów. W tym budynku będą również restauracja i kawiarnia dla pielgrzymów.

Kościół dolny jest w tej chwili skończony, a ściany kościoła górnego są wybudowane do wysokości 9,5 m. Pod koniec tego roku ma on być już wybudowany w całości i przykryty dachem.

Jednocześnie trwają prace przy budowie budynku, w którym docelowo będzie urządzone multimedialne muzeum błogosławionego Papieża Polaka. Oprócz muzeum będą tam

część mieszkalna, profesjonalne studio telewizyjne, pracownice konserwatorskie. Ostatnim obiektem będzie dom rekolekcyjny na 100 osób. W tym budynku planowane jest też centrum rehabilitacyjne (również na 100 osób) i mieszkania dla ok. 30 księży emerytów.

Jaka przyszłość?

Sanktuarium bł. Jana Pawła II jest w naturalny sposób związane z sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Nie tylko przez bliskie sąsiedztwo, ale przede wszystkim przez osobę błogosławionego, który przyczynił się do tego, że kult Bożego Miłosierdzia znany jest na całym świecie. Zewnętrznym znakiem nici łączącej dwa miejsca będzie most dla pieszych pomiędzy łagiewnickim sanktuarium a Centrum Jana Pawła II. Powstające sanktuarium ma być w przyszłości wizytówką Krakowa. Warto, aby władze miasta uczyniły co tylko w ich mocy, żeby ułatwić pielgrzymom dotarcie do niego. Na razie nie ma dróg dojazdowych z prawdziwego zdarzenia, a niezmotywowani pielgrzymi narzekają, że przystanki komunikacji autobusowej są w niedogodnym miejscu. Najbliżej zatrzymują się w niedziele autobusy wybranych kursów linii 133.

Ks. Ireneusz Okarmus

■ R E K L A M A ■

KRAKOWSKI KONCERT CHARYTATYWNY

Z OKAZJI NARODOWEGO **DNIA ŻYCIA**
PIĘŚNI PATRIOTYCZNE I RELIGIJNE



19 marca 2012 r.
godz. 18.00
Filharmonia
Krakowska

Jan Kowalczyk (bas – baryton),
Zenon Kulik – akompaniament
Chór Politechniki Krakowskiej Cantata
W czasie koncertu zostanie przeprowadzona zbiórka pieniędzy

na pomoc żywnościową dla ubogich matek samotnie wychowujących dzieci.
Zaproszenia wysyłamy pocztą po wcześniejszym kontakcie z sekretariatem Stowarzyszenia tel. 12 421 08 43 e-mail biuro@pro-life.pl.
Organizator: Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka – organizacja pożytku publicznego, ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków
KRS: 0000140437
www.pro-life.pl

Wstęp wolny za zaproszeniami

PANORAMA PARAFII pw. św. Brata Alberta w Myślenicach

Duchowo i sportowo

„Ferie z Albertem” – pod takim hasłem **blisko 30 dzieci z parafii spędzało ostatnie ferie w domu parafialnym**. Były m.in. gry i zabawy sportowe, prace plastyczne. Najmłodsi korzystali także z posiłków, które serwowane były w pobliskiej szkole.

Zajęcia odbywały się od godz. 8 do 15. – Zajęcia dla dzieci zorganizowaliśmy wspólnie z pobliską szkołą, gdzie dzieci korzystały z posiłków, ale także z sali gimnastycznej. Zależy nam na właściwym sposobie spędzania wolnego czasu przez najmłodszych – mówi ks. proboszcz Adam Pawicki. Troską duszpasterską kapłani z parafii obejmują również uczniów szkół, gdzie katechizują, m.in. w Szkole Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II.

W klubie sportowym

Dużą popularnością wśród wierznych cieszy się Parafialny Klub Sportowy „Albert”. W jego ramach odbywają się zajęcia sportowe na wynajmowanej w szkole sali gimnastycznej oraz zajęcia w ramach koła szachowego i sekcji modelarstwa. Członkowie klubu również uczestniczą w rajdach, m.in. szlakami papieskimi.



Kasia chodzi do III kl. i jest wierną czytelniczką „Małego Gościa Niedzielnego”. – Rzeczywiście już niedługo koniec zimy – cieszy się dziewczynka, nawiązując do okładki jednego z numerów MGN

W parafii jest duża liczba ministrantów i lektorów. Ksiądz proboszcz cieszy się, że wielu z nich po skończonej szkole średniej nadal służy do Mszy św. Młodzi angażują się w Ruch Światło-Życie. W najbliższym czasie rusza ponadto nowa grupa Chemin Neuf (Nowa Droga). To wspólnota katolicka o powołaniu ekumenicznym, o szczególnym powołaniu do pracy na rzecz jedności między Kościołami, jedności i pojednania osoby, małżeństwa i rodziny, między krajami i narodami, w Kościele. Wspólnoty działają m.in. w archidiecezji warszawskiej, łódzkiej. Skąd taka wspólnota w Myślenicach? – Nasza parafianka zetknęła się z Chemin Neuf w Krakowie i poprosiła mnie, aby powstała ona również przy naszej wspólnoty. Zgodziłem się. Jestem otwarty na wszelkie propozycje – deklaruje kapłan.

Owoc współpracy

Działająca w pomieszczeniach domu parafialnego stacja Caritas, która w tym roku ma 10 lat, otacza opieką szczególnie najbardziej potrzebujących z myślenickiej wspólnoty. Działa we współpracy z diecezjalną Caritas, a także z Urzędem Miasta i Gminy Myślenice. – To naprawdę owocna współpraca – zapewnia ks. proboszcz.

Klub Sportowy, chyba jako jedyny w archidiecezji krakowskiej, dysponuje własnym polem namiotowym (z zapleczem socjalnym) nad Bałtykiem w Nowocinie koło Łeby. Do dyspozycji jest pół hektara ziemi, które zakupiło miasto i przekazało w użytkowanie Parafialnemu Klubowi Sportowemu „Albert”. Z wypoczynku nad morzem korzysta około stu uczestników z terenu miasta i gminy. Organizowane są dla nich dwa wakacyjne turnusy.

Parafianie chętnie pielgrzymują do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach i Kalwarii



– Jesteśmy grupą niesfornych dzieciaków – śmieją się najmłodsi parafianie. – Ujarzmić mogą ich tylko ja – żartuje ksiądz proboszcz
PONIŻEJ: W bocznej kaplicy odprawiane są Msze św. w ciągu tygodnia



Zebrzydowskiej. – Parafianie wyjeżdżają szczególnie na odpust 15 sierpnia, ale także na pielgrzymkę liturgicznej służby ołtarza i pielgrzymkę rodzin – wymienia ks. proboszcz.

Jan Głąbiński

Zdaniem proboszcza



– Nasza parafia liczy około czterech tysięcy wiernych. Współtworzymy dekanat Myślenice. W codziennych

obowiązkach duszpasterskich pomaga mi ks. wikary Józef Małota. Aktualnie w kościele trwają prace związane z instalacją organów, które sprowadziliśmy z Niemiec. Instrument jest już na chórze w naszym kościele i czeka na zmontowanie. Chciałbym, aby organy po raz pierwszy zagrały podczas uroczystości odpustowych w czerwcu tego roku. Wtedy też zostaną poświęcone. Wcześniej, w maju, będziemy mieli prymicję naszego parafianina, który kończy krakowskie seminarium. Dodam także, że z naszej parafii pochodzi jeden kapłan, zaś do życia w zakonie przygotowują się jeden młody mężczyzna oraz siostra w zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia. Oczywiście nie ustajemy w modlitwach o nowe powołania kapłańskie i zakonne. Członkowie róż różańcowych powierzają także sprawy rodzin w naszej parafii i jedności w małżeństwach. Na terenie parafii powstaną nowe ulice, zapewne nasza wspólnota powiększy się, bo będzie budowany blok i domy jednorodzinne. W przyszłości trzeba będzie zastanowić się nad powiększeniem parkingu, bo ten wybudowany przed laty jest niewystarczający. Liczę w tej sprawie na odpowiednie działania i pomoc władz miasta. W przyszłości chcielibyśmy również założyć stronę internetową naszej wspólnoty.

Ks. Adam Pawicki

Pochodzi z Bielska-Białej. Świecenia kapłańskie przyjął w 1979 r. z rąk kard. Franciszka Macharskiego. Proboszczem w myślenickiej parafii jest od 1993 r.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 16.30. W TYGODNIU: 7.00, 18.00.
ADRES: Parafia pw. św. Brata Alberta, os. Tysiąclecia 34, 32-400 Myślenice, tel. 12 272 31 63; e-mail: b_albert@kr.onet.pl.

Czy poznajesz to miejsce?



Ten drewniany krzyż pamięta chwile, które wiele osób wspomina z łezką w oku...

Szanowni Czytelnicy! Mamy dla was kolejną zagadkę związaną ze znanymi miejscami naszego miasta i diecezji. Ten krzyż, który widzimy na zdjęciu, upamiętnia ważne wydarzenie sprzed blisko 33 lat. Dodajmy, że było ono związane z Janem Pawłem II. **Pytamy, gdzie stoi ten krzyż i o jakim wydarzeniu przypomina?**



Zainteresowanych odpowiedzią na pierwsze pytanie konkursowe informujemy, że fotografia przedstawia prezbiterium kościoła z opactwa oo. benedyktynów w Tyńcu.

Wśród czytelników, którzy **do 9 marca** nadesłali odpowiedź wraz kuponem konkursowym, rozlosujemy atrakcyjne **nagrody książkowe** ufundowane przez Wydawnictwo św. Stanisława. Na zgłoszenia czekamy pod adresem: Redakcja „Gościa Niedzielnego”, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543, 30-90 Kraków.

WYDAWNICTWO ŚW. STANISŁAWA BM

kupon

KONKURS Czy poznajesz to miejsce?

2